Nr. 293. Kraków, czwartek 25 października 1906. Rocznik XV.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2\frac{1}{2}$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396, administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Budżet austryacki na r. 1907.

II.

Na podwyższenie pensyj urzędniczych uchwalono przed kilku laty podatek od biletow kolejowych, z którego minister preliminuje na rok 1907 dochód w kwocie $17\frac{1}{2}$ miliona. Z loteryi — mimo narzekań na niemoralność źródła — czerpie minister czystego dochodu 12 milionów (cały obrót wynosi $30\frac{1}{2}$ miliona), z soli pozostaje zysku 34 milionów, z tytoniu 147 milionów. Są to wszystko, mimo zaliczenia tych dochodów do rubryki monopolów, podatki pośrednie, które płacą szerokie masy, a które nawzajem nie dają im żadnych praw. Jeżeli nawet nie uwzględnimy dochodów ze stempli i należytości ($162\frac{1}{2}$ miliona), zyskamy w każdym razie sumę około 700 milionów koron.

Z klasycznych monopolów państwowych, jakimi są: poczta, telegraf, telefon i pocztowa Kasa oszczędności, ciągnie rząd znakomite dochody; tak dalece rząd uważa te monopole za źródło dochodu i nie uwzględnia potrzeb obywateli instytucye te utrzymujących, że z biurokratycznem zacietrzewieniem obstaje przy starych i niepraktycznych urządzeniach, nie bacząc na to, że rozszerzenie i ulepszenie tych instytucyj doskonale opłaciłoby się. Weźmy np. pocztę i telegraf. Dochód brutto preliminowany jest na $140\frac{3}{4}$ milionów, zaś wydatki na $128\frac{1}{2}$ mil., wobec czego pozostaje czysty zysk $12\frac{1}{4}$ mil. K. Jest to właśnie w przybliżeniu suma, jakiej domaga się personal pocztowy na polepszenie swego bytu. Co jednak rząd robi? Stwierdził niedawno minister handlu dr Forszt, że wydatki dla pocztowców będą wynosiły około 8 milionów i że musi je uzyskać z podwyższenia należytości pocztowych, telegraficznych i telefonicznych. A co w takim razie z nadwyżką $12\frac{1}{4}$ miliona? Przyczyni się między innymi do upiększenia budżetu, do utworzenia zapasów kasowych, z których p. minister skarbu da potem na armaty »bez zaciągnięcia pożyczki«.

Najskandaliczniejszą częścią gospodarki państwowej — to rozdział, traktujący o ministerstwie kolejowem. Cały dochód wszystkich kolei państwowych w Austryi, tj. wyłącznie z ruchu towarowego i osobowego, wynosi $327\frac{1}{2}$ mil. Ponieważ wartość kolei państwowych wynosi około 3 miliardów, wynosiłoby więc oprocentowanie brutto około $10\frac{1}{4}$%. Ponieważ jednak wydatki (tylko na ruch i amortyzacyę) wynoszą 238 milionów, przeto czysty dochód wynosi tylko 89 milionów, czyli niespełna 3%! Według zestawienia rządowego, rzecz ma się jeszcze gorzej: na ogólny dochód 334 milionów jest 304 wydatków, tak, że właściwy zysk wynosi **30 milionów**. I dla takiego »zysku« warto ubiegać się o jeszcze większe powiększenie linij kolei państwowych. A zważyć należy, że w dochodach mieszczą się rubryki, nie mające z właściwą gospodarką kolei państwowych nic wspólnego, np. udział w zysku kolei północnej (3,200.000). W Prusiech koleje państwowe dają oprócz amortyzacyi 600—700 milionów marek rocznie czystego dochodu, co przyczynia się o takąż sumę do zmniejszenia ucisku podatkowego, a przytem taryfy osobowe i towarowe są w Prusiech o wiele tańsze, niż u nas.

Jaką gospodarkę prowadzi państwo w swych ogromnych lasach i dobrach, dowodzi budżet ministerstwa rolnictwa. Cały dochód ze wszystkich lasów monarchii, zajmujących przeszło czwartą część ogólnej leśnej powierzchni wynosi $15\frac{1}{2}$ miliona, z czego Galicya sama daje 5 milionów.

Państwo nie pogardza i takiemi kwotami, które każdy prywatny człowiek wstydziłby się w pewnych warunkach brać. N. p. ministerstwo sprawiedliwości buduje sąd w Bołszowcach, który potrzebuje też wewnętrznego urządzenia. Ministerstwo nie żenuje się wcale ciężar ten włożyć na biedną, małą gminę, kazać jej zwrócić wydatek ten w ratach rocznych po 200 kor. Budżet blisko 2 miliardowy nie może się obejść bez 200 kor. bołszowskich.

Omówiwszy w ten sposób dochody państwa, przystąpimy do określenia, w jaki sposób i na jakie cele dochody te wydaje.

Z procesu delegatów Rady robotniczej

Petersburg, 21 października.

Żandarmi pod ogniem krzyżowym.

Całe niemal posiedzenie sądu 20 października poświęcono badaniu świadka generała żandarmeryi Iwanowa.

Pod wszelkimi pozorami uchylał się on dotąd od sądu. W Rosyi każdy urzędnik i wojskowy wyższej rangi znajduje w takich razach tysiące sposobności, usprawiedliwiających nieobecność, a najczęściej — pozór służbowy, »brak czasu«. Sama władza zwalnia swoich agentów od obowiązku świadczenia w sądach, jeżeli ich świadectwa mogą skompromitować lub ośmieszyć »powagę« administracyi i dzieje się zwykle tak, że na czas sądzenia sprawy świadkowie tacy otrzymują »urlop«, lub służbową delegacyę »bez oznaczenia terminu«.

Przez cały czas trwania procesu obrońcy Rady robotniczej domagali się stawienia przed sąd świadka generała Iwanowa, który łącznie z 18 oficerami żandarmeryi prowadził śledztwo wstępne przeciw 270 oskarżonym. Ale udało go się wreszcie z bezterminowej nieobecności na światło dzienne wytrząsnąć.

Po kolei biorą go w ognie krzyżowe i obrońcy i wydobywają zeń wszystkie fałsze, podstępy i tortury — cały aparat żandarmskiej inwencyi i tworzenia dokumentów, ludzi, zdarzeń.

Pierwszy bada Iwanowa znany z politycznych procesów adwokat Sokołow.

Iwanow, chcąc skompromitować w oczach społeczeństwa ruch robotniczy, stworzył dokument, który miał być dowodem tego, że delegaci robotniczy sprzeniewierzyli sumy pieniężne Rady. U jednego z oskarżonych znaleziono jakoby proklamacyę czarnosecinną (podrzucili mu ją żandarmi), wymieniającą nazwiska robotników i cyfry roztrwonionych przez nich pieniędzy.

Obrońca Sokołow wyjaśnia sądowi, że cała ta machinacya generała Iwanowa była niezręcznem kłamstwem, gdyż zmyślone były nawet nazwiska robotników (przez odczytanie domumentu). Generał Iwanow, przyparty do muru, tłómaczy się »zapomnieniem«.

W dalszym ciągu okazuje się, że ogromna większość protokółów, zawierających zeznania oskarżonych i świadków, została sfałszowaną lub zupełnie dowolnie skomponowaną przez żandarmów i prokuratorów, pod których kierunkiem śledztwo prowadzono.

Fakty nie do uwierzenia, fakty, stanowiące codzienną strawę policyi politycznej, dziś wykrywane tylko dzięki rozgłosowi olbrzymiego historycznego procesu.

Protokóły są podpisywane przez prokuratora i prowadzących śledztwo żandarmów; otóż obecnym, również fikcyjnie, przy śledztwie jest jeden prokurator, a podpisuje protokół — inny, który protokółu nie czytał, podpisując wszystko, cokolwiek sfałszują żandarmi.

Ale to są jeszcze względne »drobnostki«. Jako osoby, stwierdzające prawdziwość zeznań oskarżonych, figurują na wszystkich protokółach stróż i pisarczyk żandarmeryi! Generał Iwanow zeznaje, że te dwie tak wiarygodne osoby zapraszał w tych razach, gdy oskarżeni odmawiali podpisu pod protokółami ich zeznań. — A zdarzało się to często, gdyż większość oskarżonych odmawiała zeznań. Przy samem badaniu stróż i dyurnista żandarmeryi byli nieobecni.

Następuje wielce gorszący dla urzędowych oszustów incydent z dyrektorką kursów stenograficznych p. Patkanowową. Osobę tę obrona pragnie widzieć w sądzie jako świadka. Generał Iwanow zeznaje dalej, że p. Patkanowowa prosiła go, aby zaniósł przed sąd jej prośbę o zwolnienie jej od tego obowiązku, gdyż otrzymuje codziennie listy z pogróżkami. Wstaje adwokat Gruzenberg i wręcz oświadcza sądowi, że p. Patkanow była u niego ze skargą na żandarmów, którzy zmuszają ją do fałszywych zeznań.

Obrońca Szaniawskiego, Jelisiejew, zgłasza wniosek o zapisanie do protokołu, iż generał Iwanow badał chorego Szaniawskiego po ośm godzin dziennie. Generał Iwanow cofa swoje zeznanie.

Podsądny Szaniawski opowiada sądowi, jak go dręczono w więzieniu, jak go wleczono, gdy nie mógł stać na nogach, z piątego piętra i przez kilka godzin z rzędu kazano pisać swoje zeznania.

Moment farsy:

Po przerwie gen. Iwanow na dowód, że nie wymuszał zeznań, chce przedstawić sądowi list od jednego ze swych »klientów« z podziękowaniem i gratulacyą.

Sąd tego listu nie przyjmuje.

Jak się z Radą robotniczą w one czasy liczyli ministrowie, dowodzi fakt, opowiedziany przez świadka docenta Świadłowskiego. Minister Timirazjew prosił naczelnika miasta, aby Rady nie niepokoił. Generał Rydigier (minister wojny), hr. Witte i Timirazjew byli prenumeratorami »Gońca sztuki drukarskiej«, wydawanego przez Radę, a podczas strejku powszechnego przysyłali do Rady po numer — »Izwiestja Sowieta« (»Wiadomości Rady delegatów«), organu Rady.

Na tem jedno z najciekawszych posiedzeń zakończono.

Rzekome aresztowanie bojowców.

Prasa warszawska pełna jest wiadomości sprzecznych o aresztowaniu 16 rzekomych członków bojówki P. P. S. Ile w tem prawdy, nie wiadomo na razie, ale już sama rozmaitość wersyj, krążących o tym fakcie, każe brać pogłoski owe z

---

LEONIDAS ANDREJEW.

Gubernator.

16

(Dokończenie).

W generalskim szynelu na czerwonej podszewce, wysoki, barczysty, z wojowniczą miną, z nieco w tył odrzuconą siwą głową — on przez dwie godziny, jak majestatyczna mara, krążył po mieście wzdłuż małych, poczerniałych od deszczu domków drewnianych, wzdłuż ciągnących się bez końca parkanów i pustkowi, koło magazynów i sklepów z drżącymi, nisko kłaniającymi się kupcami. I czy świeciło blade październikowe słońce, czy mżył dokuczliwy, drobny deszcz, on niezmiennie pojawiał się na ulicach — majestatyczna i smutna mara o miarowym kroku, ceremonialnym marszem szukająca mogiły. Szedł prosto, po błocie i kałużach, odbijając się w nich czerwoną podszewką rozpiętego szynela, prosto przecinał ulice, nie zwracając uwagi ani na salutujących policyantów, ani na powozy, których ruch wstrzymywał; i gdyby *à vol d'oiseau* śledzić za jego codziennie w oczekiwaniu przebywaną drogą, przedstawiłaby się ona jako plątanina prostych i krótkich linij, wszczepiających się jedna w drugą i tworzących najeżony, boleśnie załamany kłąb.

On mało rozglądał się po ulicy, a już nigdy nie oglądał się za siebie; ale i przed sobą zapewne nie widział nic, pochłonięty bezdennem, ponurem oczekiwaniem — liczne ukłony pozostawiał bez odpowiedzi, wiele wystraszonych ócz spotykał i tylko obojętnie ześlizgiwało się po nich jego niewidzące spojrzenie sztywne, jak kroki jego. I kiedy już był zabity i dawno pochowany i nowy gubernator młody, uprzejmy, otoczony kozakami wesoło rozjeżdżał powozem przez miasto, ludzie wspominali dziwną marę z ostatnich dwóch tygodni, jakby ze starego zakonu wskrzeszoną: siwego człowieka w generalskim szynelu, kroczącego prosto przez błoto, jego odrzuconą w tył głowę i niewidzący wzrok i czerwoną jedwabną podszewkę, odbijającą się w nieruchomych kałużach. Główne ulice z ich ożywieniem i natrętną ciekawością męczyły go i częściej zapuszczał się w brudne, odległe zaułki z małymi o trzech oknach domkami, parkanami i wąskiemi drewnianemi kładkami zamiast trotuarów. Przez wszystkie te dni ciągle pragnął iść na Kanatną, przejść ją tam i napowrót, od końca do końca, ale nie zdecydował się wszelako zamiar ten spełnić, wydało mu się to nie stosownem i strasznem, straszniejszem niż śmierć. I mglisto, ze zdziwieniem przypominał sobie, jak dawniej, we wrześniu prosto i bez obawy jeździł tą ulicą i nawet pragnął spotkać tu kogoś, by mu się ukłonić. Ale na jednę ulicę zaglądał codzień i szedł nią wolno, wtedy podobnym był do spacerującego starego generała, dobrodusznego, nieco dziwaka. Ulica ta wiodła do żeńskiego gimnazyum i rano o godzinie dziewiątej przechodziło nią dużo gimnazistek; on pierwszy seryo i z szacunkiem kłaniał się dziewczynkom, najmniejszym, tym w krótkich do kolan, brązowych mundurkach, z ogromnemi tornistrami na plecach, a one z zawstydzeniem odpowiadały na ukłon jego. Miał wzrok krótki i rysów twarzy nie rozróżniał i wszystkie one i dziewczynki i dorastające, zgrabne panienki, wydawały mu się jak jednakowe, różowe listki kwiecia w czapeczkach.

Gdy już ostatnia z nich przeszła, uśmiechnął się cichutko, podciągając lewego wąsa i patrzał za nią przebiegle, a na zakręcie ulicy znów przemieniał się w marę, ceremonialnym marszem szukającą mogiły.

Przez pierwsze kilka dni, z tajnego rozkazu policmajstra, dwóch agentów szło ciągle za gubernatorem; nie zauważył on był tego, gdyż nigdy nie oglądał się za siebie. Z początku sumiennie szli za nim, poddając się jego kapryśnym spacerom, ale wkrótce zaczęli zaniedbywać się, głupio im się zdawało patrzeć ciągle za człowiekiem, który bez sensu kręci się po najniebezpieczniejszych miejscach. Więc albo zatrzymywali się przed sklepami znajomych, albo gawędzili z policyantami, lub na kwadrans wpadali do szynku i zdarzało się, że godzinami całemi tracili z oczów gubernatora.

— Wszystko jedno, i tak nic nie pomożesz — mówił, tłumacząc się pierwszy, mający minę konsystorskiego urzędnika, wygolony, poważny, umiarkowany. Przytem spiesznie przeżuwał gorący pierożek i jeszcze nie dojadłszy go, lewą ręką unosił blaszaną pokrywkę puszki, szukając drugiego. — Jeżeli człowiek zgłupiał na starość i sam na rożen włazi, to co z nim zrobić, powiedzcie proszę?

— Czcza forma — rzekł bufetowy.

— A Szczupak? — zapytał drugi, wąsaty, chmurny, wyglądający na zapitego obywatela, a w rzeczywistości były szuler. On ponuro, wielkimi, psimi kęsami łykał kiełbasę, śledzia, wszystko co pod rękę popadło i zdawało się, że je wolno, a w rzeczywistości pochłaniał dużo i prędko. Wódkę pił także, ale nigdy nie bywał pijany, nie bywał też i syty.

— No cóż Szczupak? Sam rozumie dobrze, że my nie aniołowie z nieba.

— To tak, jak koń przy pożarze: ciągną go, a on się opiera. Spali się, a nie pójdzie — rzekł znów bufetowy.

— My nie anioły — wzdychając, powtórzył pierwszy.

Prawda, niepodobni byli do aniołów ci dwaj biedni, upokorzeni ludzie i nie dla ich rąk zadaniem było odwrócenie ciosu grożącego gubernatorowi.

Przekroczywszy z powrotem próg swego domu, gubernator nie doświadczał radości, nawet nie myślał o tem, że ot jeszcze jeden dzień pozostał żywym; przyjmował ten fakt bez rozmyślania, jak gdyby zapominał nawet znaczenia swojej przechadzki — i w wielkiem, ponurem oczekiwaniu czekał następnego dnia. I bezcelowe niczem niezapełniane dnie mijały strasznie szybko, a czas nie posuwał się naprzód, jak gdyby zepsuł się był mechanizm posuwający nowe dnie i zamiast następnego dnia podawał stary, zawsze ten sam. I kalendarz na biurku, który zawsze sam nastawiał, najczęściej wieczorem, jak gdyby przyzywał dzień następny — zamarł nieruchomo na jakimś dawno minionym dniu; a on spoglądając niekiedy na tę zamarłą czarną cyfrę, nie przypuszczając nawet, o co chodzi, czuł piekący ból w piersi, coś w rodzaju lekkich mdłości i prędko odwracał oczy.

— Głupstwo! — mówił gniewnie; teraz sam będąc, często głośno wymawiał oderwane słowa, nie mające żadnego związku z żadną określoną myślą, a szczególnie często powtarzał dwa wyrazy: „głupstwo“ i „wstyd“.

Śmierci się nie bał i przedstawiał ją sobie tylko z zewnętrznej strony: oto strzelą do niego, a on upadnie; potem pogrzeb, muzyka, niosą ordery i oto wszystko. Pragnął śmierci mężnie spojrzeć w oczy. Nie myślał zupełnie o tem, czy jest jakie życie zagrobowe, sąd; dla niego wszystko tu się kończyło. Jadł dobrze, ze zwykłym apetytem, sypiał mocno bez snów i marzeń. Raz jednak w nocy — było to trzy dni przed zabójstwem — miał widać sen jakiś ciężki, jak zmora, bo zbudził go własny, głuchy, chrapliwy jęk. Usłyszawszy ton swój niezwykły, straszny głos, ujrzawszy nieprzeniknioną ciemność przed oczami, uczuł śmiertelny strach i znużenie. Schował głowę pod kołdrę, skurczył się w kłąbek, kościste kolana do twarzy podciągnąwszy i jak gdyby w je-

zatrzeżeniem. Podajemy z obowiązku dziennikarskiego garść wiadomości, tułających się w prasie. Według „Przeglądu Porannego“ aresztowano 16 członków organizacyi bojowej P. P. S., na trop których policya wpadła skutkiem denuncyacyi byłego uczestnika tej organizacyi, używającego pseudonimu „Jelonka“. Według „Słowa“ ów „Jelonek“ wydał swych byłych współtowarzyszy za nagrodę pieniężną, wynoszącą po 500 rb. od głowy. Według „Kuryera Warszawskiego“ w piątek zrana patrol obchodowy cyrkułu V. spotkał młodego człowieka; wydał mu się on zmieszanym, podejrzanym i z tego powodu aresztowano go i odprowadzono do cyrkułu. — Tutaj więzień starał się do wieczora zapierać zarzuconego mu oskarżenia i tożsamości osoby swojej, aż w końcu zdecydował się nietylko sam przyznać do udziału w organizacyi bojowej P. P. S., ale nadto zdradzić wielu towarzyszów.

— Wiem, co mnie czeka — rzekł do badających go urzędników policyjnych — i że niema już dla mnie żadnego ratunku, więc powiem wam wszystko, co wiem.

I tu zaczął kolejno wymieniać jeden po drugim zamachy zbrojne, dokonane na dwa sklepy monopolowe, na inkasenta cmentarza starozakonnych, na generała Szweykowskiego, sędziego wojennego, na dwóch rewirowych, zastrzelonych i wiele innych, najdokładniej określając, kto w nich uczestniczył, jak się nazywa w partyi, jakie prawdziwe nosi imię i nazwisko i wymieniając większość ich adresów.

Według tych wskazówek, władze „ochrony“ zarządziły ścisłą rewizyę u osób wskazanych i jakkolwiek poszukiwania te nie wykryły ani broni w mieszkaniach poszlakowanych, ani literatury nielegalnej, lecz jedynie małoznaczące dowody rzeczowe, jak zawinięcia od nabojów rewolwerowych itp., aresztowano i przyprowadzono do biura cyrkułu V. przy ulicy Nowokarmelickiej w ciągu soboty i niedzieli 18 ludzi, przeważnie młodych, ze sfery robotniczej, pozbawionych pracy, w tej liczbie 17 chrześcijan i jednego izraelitę, którego oskarżyciel ich wszystkich wymienia jako domniemanego przywódcę tej organizacyi bojowej.

Według informacyj „Kuryera Lwowskiego“ aresztowano na ulicach z 80 osób. Między innemi policya wpadła na myśl odnalezienia uczestników zamachu na generała Szweykowskiego, przyprowadzono więc kilkunastu podejrzanych ludzi do cyrkułu V. i torturami zmuszano 2 z nich do wyznania rzekomej winy zamachu na Szweykowskiego, trzech zaś zamachu na agentów policyi podczas pogrzebu matki słynnego Grüna. Przez cały czas „śledztwa“, tj. tortur, nie wpuszczano nikogo do domu, ani blisko domu, w którym się mieści ten cyrkuł, następnie zaś przewieziono nieszczęśliwe ofiary swego „podejrzanego wyglądu“ do cytadeli, gdzie czeka ich sąd polowy i wyrok śmierci.

„Przegląd poranny“ pisze: „Wczoraj (tj. w poniedziałek) na podstawie protokołów śledztwa odbył się po południu sąd polowy, który skazał na śmierć 14 aresztowanych, 2 zaś, którym nie można było udowodnić uczestnictwa w zamachach na Grüna i prezesa sądu wojennego Doroszewskiego uwolniono. — Niemniej ci dwaj oddani zostaną pod sąd wojenny za należenie do partyi bojowej. Zaznaczyć należy, że władze wojskowe otaczają tę sprawę taką tajemniczością, że nawet władze policyjne nie zostały poinformowane o przebiegu sprawy“.

„Kuryer warszawski“ pisze pod datą 23 b. m. „Kilka dzienników porannych doniosło dziś, jakoby bojowcy, ujęci w sobotę i w niedzielę skutkiem wskazania ich przez „Jelonka“ w cyrkule V. powązkowskim, mieli już być osądzeni i skazani przez sąd polowy na rozstrzelanie.

Dowiadujemy się wbrew temu doniesieniu, że nad ujętymi bojowcami jeszcze żaden sąd polowy się nie odbył, a tem samem i o skazaniu ich na stracenie, mowy być nie mogło.

Wszyscy uwięzieni znajdują się dotychczas w rozporządzeniu oberpolicmajstra a sprawa ich nie wyszła dotychczas z fazy śledztwa pierwiastkowego“.

W sprawie tej otrzymujemy następujące depesze:

Warszawa. (Tel. wł.). Z powodu pogłosek o oddaniu pod sąd polowy 16 niewinnych ludzi, których szpieg wydał w ręce żołnierzy pułku wołyńskiego jako »bojowców P. P. S.«, panuje wzburzenie w kołach robotniczych. Warszawski komitet P. P. S. wydał odezwę, nakazującą masom czekać wezwania partyi do protestu w razie sprawdzenia się pogłosek. Aresztowani jako »bojowcy« są ludźmi przypadkowo spotkanymi przez szpiega.

Warszawa. (Tel. wł.). Władze w obawie powtórzenia się wypadków łódzkich zaniechały zamiaru oddania pod sąd połowy 16 rzekomych bojowców P. P. S.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń, 24 października.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad kwalifikowaną większością dla zabezpieczenia podziału okręgów wyborczych, nie doprowadziła jednak do żadnego rezultatu, bo kompromis jeszcze nie został zawarty. Koło polskie przez usta swego prezesa Abrahamowicza oświadczyło się za kwalifikowaną większością: »Wychodząc z tego stanowiska, że to, co w tej komisyi wśród tak wielkich trudności zostało uchwalone, powinno być także zabezpieczonem, Koło polskie oświadczy się za tymi wnioskami, które dadzą takie zabezpieczenie«.

Na posiedzeniu popołudniowem poseł **Schreiner** wyraził zadowolenie, że Koło polskie wreszcie wystąpiło z rezerwy i przez posła Abrahamowicza oświadczyło się za większością dwóch trzecich głosów.

Poseł **Zaczek** w polemice z mówcami niemieckimi podnosi, iż ochrona okręgów nie ma ani praktycznej wartości dla Niemców, ani też nie przynosi Czechom absolutnej szkody. Mówca apeluje do Niemców, aby od swego żądania odstąpili.

Poseł **Gross** upatruje w oświadczeniu posła Zaczka w porównaniu z tem, co mówił poseł Kramarz, pewną zmianę na lepsze — lecz oświadcza, że Niemcy nie mogą odstąpić od swego żądania ochrony okręgów wyborczych.

Poseł **Głąbiński** uważa za konieczne zabezpieczenie narodowego stanu posiadania. Koło polskie uchwaliło obstawać przy tem, aby podział okręgów, a zwłaszcza podział okręgów dla Galicyi zagwarantowany był przez większość kwalifikowaną, albo też w inny sposób skuteczny. Żądanie ochrony kwalifikowanej nie jest wcale zwrócone przeciwko narodowi czeskiemu. Koło polskie jest przekonane, że naród czeski jest tak silny, iż tego rodzaju zarządzenia nie narażą jego bytu, ani też nie wstrzymają jego kulturalnego rozwoju. Należy dalej kroczyć drogą kompromisową, a znajdzie się wyjście także w tej kwestyi. Co do ustalenia liczby obecnych przy głosowaniu posłów, osobiste zapatrywanie mówcy jest takie, że tego rodzaju postanowienie byłoby bardzo trudne, ponieważ musianoby ustanowić tak wysoką cyfrę prezencyjną, aby nietylko całe bloki partyjne, ale i mniejsze partye narodowe ochronić.

Poseł **Wassilko** sprzeciwia się kwalifikowanej większości. bo Rusini zostali przy podziale okręgów wyborczych pokrzywdzeni — oraz żąda usunięcia postanowienia wyjątkowego dla Galicyi o tworzeniu miejsc wyborczych z 1500 mieszkańcami, bo to postanowienie zmniejsza ilość mandatów ruskich w Galicyi z 28 na 22 na 20.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś wieczorem.

Tymczasem toczą się dalsze rokowania. Podobno w toku jest nowy wniosek kompromisowy.

Kompromis natrafia na trudności ze strony Koła polskiego, które nie chce się zgodzić na ustalenie liczby posłów obecnych przy głosowaniu, gdyż Koło polskie będzie ilościowo za małe, aby módz tak jak Niemcy lub Czesi abstynencyą udaremnić uchwałę zmieniającą podział okręgów wyborczych. Koło polskie zamierza tedy wypracować wniosek o specyalnem zabezpieczeniu podziału okręgów galicyjskich.

KRONIKA.

Kraków, 24 października.

Nowiny krakowskie.

W sprawie walki z gruźlicą. W połowie miesiąca lutego b. r. podając w naszem piśmie sprawozdanie z posiedzenia komisyi sanitarnej krakowskiej, streściliśmy dyskusyę, jaka toczyła się w tej komisyi nad akcyą w kierunku zwalczania gruźlicy. Podaliśmy też wówczas, że dla przedłożenia wniosków w tej w całym cywilizowanym świecie tak aktualnej sprawy wybrała komisya sanitarna osobny komitet, w skład którego weszli dr Bielański, prof. Bujwid, dr Domański, dr No-Nowak, dr Lustgarten i dr Pareński. Od tego posiedzenia aż do dnia dzisiejszego nie było wcale w żadnem piśmie wzmianki o naradach tego komitetu, który — jak wiemy ze źródła zupełnie pewnego — mimo upływu przeszło ośmiu miesięcy nawet wcale się nie ukonstytuował i nie odbył ani jednego posiedzenia.

Gruźlica jest w pierwszym rzędzie chorobą tej warstwy społecznej, której dobra przestrzegać my w pierwszym rzędzie poczuwamy się do obowiązku. Z warstw robotniczych wyrywa ta choroba najliczniejsze ofiary, ona w stopniu najwyższym i przez długie okresy czasu upośledza lub znosi zdolność do pracy robotników wszelkich kategoryj i zawodów. Dlatego też uważamy za nasz obowiązek napiętnować niesłychane lekceważenie tego przedmiotu przez zarząd miasta w pierwszym rzędzie, a przez grono lekarzy, których wybrano do zastanowienia się nad tą sprawą z uwzględnieniem miejscowych stosunków — w drugim rzędzie. Na tłumienie gruźlicy figuruje w państwowym budżecie austryackim po raz pierwszy wstawiona kwota dwu milionów koron. Że kwota ta jest za małą dla potrzeb wszystkich krajów koronnych austryackich jest oczywistem. W każdym razie pojawienie się tej pozycyi w budżecie przekonywa, że nawet Austrya, która w postępie ogólno ludzkich urządzeń wytrwale trzyma się szarego końca, musiała nareszcie zerwać z tradycyjną opieszałością. W najbliższej przyszłości kraje koronne, a w pierwszym rzędzie i miasta większe staną wobec rządu z pretensyą do pewnych kwot na cele zwalczania gruźlicy. W szeregu petentów powinien na czele stanąć Kraków, jako miasto zagrożone w stopniu wyższym niż wiele innych. Żądając pewnych kwot na ten cel, powinno każde miasto przedstawić program walki z gruźlicą, tylko w tym razie bowiem mogą być widoki uzyskania funduszów państwowych. Miasto nasze jednak, w którem niemal trzecia część mieszkańców ginie z gruźlicy, siedziba uniwersytetu, arena sporów statystyczno-lekarskich do tego przedmiotu się odnoszących, sporów zupełnie bezcelowych, bo nie zakończonych żadnymi praktycznymi wnioskami, miasto to pozostało jak dotąd zupełnie w tyle i dzięki opieszalstwu swego zarządu niema dotąd wcale planu działania w przedmiocie, który od lat szeregu zajmuje umysły całego świata cywilizowanego.

Rządy obecnej większości Rady miejskiej odznaczają się w sposób uderzający pomijaniem wszystkiego, co dąży do poprawy sanitarnych stosunków, zapobiegania chorobom zwłaszcza zaraźliwym. To, co się robi w mieście jest w pierwszym rzędzie obliczone na efekt na zewnątrz. Twierdzą niektórzy, że pochodzi to stąd, iż sprawy sanitarne przy podziale czynności w prezydyum miasta dostały się przypadkiem do rąk zupełnie niestosownych, że zupełna nieznajomość przedmiotu idzie o lepsze z usilną troską o pewną wygodę. Trudno rzecz rozstrzygnąć, lecz sam fakt, że od lutego do końca października roku bieżącego nie było ani jednego posiedzenia komisyi sanitarnej przekonywa, że w zarządzie miasta komisya ta uchodzi za niepotrzebną, tak samo, jak za niepotrzebną uznano komisyę przeciwgruźliczą.

Był czas, gdy rozprawiano o potrzebie zbudowania szpitala dla chorób zakaźnych, mówiono o potrzebie domu izolacyjnego, obiecywano utworzenie lekarzy szkolnych, nawet jakaś ankieta obradowała zapamiętale nad pomnożeniem liczby lekarzy miejskich. Dotąd praktycznych wniosków w tym dziale administracyi miejskiej nikt jakoś nie przedkłada, widocznie, że stosunki sanitarne uchodzą w zarządzie miasta za poprawne, tak, że odkładanie wszelkich reform *ad calendas graecas* jest usprawiedliwione.

Jakby dla zadośćuczynienia opinii publicznej czyta się w gazecie od czasu do czasu, że jakiegoś stróża usunięto z mieszkania niehigienicznego. Możnaby myśleć, że reszta stróżów mieszka w warunkach znośnych. Że tak wcale nie jest, o tem świadczą nasze notatki odnoszące się do nor, w jakich nawet pod bokiem magistratu w samem śródmieściu mieścić się musi ta zaiste wydziedziczona warstwa proletaryatu.

Na razie ograniczamy się do tych kilku uwag. Na przedmiot ten znaczenia pierwszorzędnego będziemy odtąd częściej zwracać uwagę, a w czasie właściwym znajdzie się pewnie ktoś w gronie radców miejskich, który ten przedmiot poruszy w innem miejscu.

Klinika chirurgiczna Uniwersytetu Jagiell. donosi, że wraz z oddziałami ambulatoryjnymi chirurgicznym i ortopedycznym otwartą zostanie w poniedziałek 29 b. m. Przyjęcie chorych w ambulatoryum odbywać się będzie codziennie od 8 do 11 rano. Oprócz tego chorzy ortopedyczni przyjmowani będą od 3 do 4 po południu.

Koncert. Aleksander Bandrowski wystąpi z własnym koncertem w poniedziałek dnia 12 listopada. Bilety do nabycia w składzie fortepianów W. Barabasza, Rynek gł. l. 39.

Ofiary agentów. Na policyę zgłosili się dwaj chłopi z Tarnopola Włodzimierz Kalmam i Józef Kwoka z opowiadaniem cierpień, jakich doznali wskutek łajdactwa jakiegoś agenta. Namówił on ich do wyjazdu do Prus, obiecując im po 3 marki 50 fen. dziennego zarobku oprócz wiktu. Na miejscu płacono im jednak od 1 do 2 marca bez wiktu i to nie stale, tak że nieszczęśliwi ledwo dostali się do Krakowa, skąd policya da im bilety kolejowe do domu.

Historya z kuferkiem. Konował 12 p. dragonów Alojzy Knobloch, kupując wczoraj na dworcu bilet kolejowy, postawił obok siebie kuferek podróżny. Wpadł on w oko kręcącemu się po hali Abrahamowi Natanowi Goldbergerowi *vel* Goldsteinowi, który zgrabnie kuferek usunął, zaniósł go do sali III. klasy i dał go jakiemuś robotnikowi do pilnowania. Knobloch, zauważywszy brak kuferka, narobił krzyku, zaczęły się poszukiwania i znaleziono zgubę w III. klasie wraz z pilnującym ją. Aresztowany pod zarzutem kradzieży robotnik wyjaśnił jednak swą rolę przy tym kuferku, wobec czego urządzono zasadzkę. Rzeczywiście w 2 godziny później przyszedł Goldberger do III. klasy i poszedł prosto w kierunku stojącego na ławie kuferka i pilnującego go stróża. W tej chwili został aresztowany, a kuferek powrócił do właściciela.

— **Z Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych w Krakowie.** W piątek 26 b. m. o godz. 5 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa (Rynek 17, II. p.) zgromadzenie członków miejscowego „Ogniska“ krajowego Związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi, a o godz. 6 wieczorem zgromadzenie członków Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych w Krakowie. Na porządku dziennym zgromadzenia „Ogniska“ będzie: 1) Wybór delegatów na zjazd delegatów krajowego Związku nauczycieli. 2) Wnioski członków.

Porządek dzienny drugiego zgromadzenia obejmuje: 1) Sprawę nauczycielstwa ludowego w sejmie 2) Wnioski i interpelacye. Ze względu na ważność obrad uprasza się członków w imię solidarności i wspólnych interesów o jak najliczniejsze przybycie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Środa: „Odwieczna baśń“, poemat dram. w 3 aktach St. Przybyszewskiego (popularne).

Czwartek: „Pan Jowialski“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry.

Piątek: teatr zamknięty.

Sobota: „Zimowa powieść“, dramat w 5 aktach W. Szekspira, muzyka L. Flotowa.

Niedziela: „Zimowa powieść“, dramat w 5 aktach W. Szekspira, muzyka L. Flotowa.

Nowiny lwowskie.

Odprawa. Garstka młodzieńców we Lwowie, zajmująca się szkalowaniem naszej partyi i jedynego codziennego organu partyjnego, stojąca pod komendą „socyalistów“ akad. Dorosza i St. Zakrzewskiego, z początkiem bieżącego roku uniwersyteckiego zaczęła się krzątać około założenia „międzynarodowego“ stowarzyszenia postępowej młodzieży we Lwowie przeciw już istniejącemu stowarzyszeniu „Spójnia“. Pankowie ci dla dowodu, że „Spójnię“ należy zwalczać, poczęli między młodzieżą akademicką głosić, że na odbyć się mającym wiecu, urządzanym przez Dorosza i Zakrzewskiego, za założeniem nowego stowarzyszenia, przemawiać będzie tak poważny socyalista jak St. Brzozowski. Ile w tem prawdy, niech świadczy następujące oświadczenie, które otrzymaliśmy od St. Brzozowskiego:

Szanowna Redakcyo! Wobec dochodzących mnie pogłosek, jakobym przyjmował udział w zakładaniu jakichś nowych partyjnych czy ponadpartyjnych stowarzyszeń, proszę uprzejmie o zamieszczenie wzmianki, że pogłoski te są absolutnie błędne. Bardziej specyalnie zaś zaprotesto-

---

dnej chwili szedł całą powrotną drogą od starości do dzieciństwa, cicho i gorzko zapłakał i począł błagać mokrą i miękką poduszkę:

— Pożalcie się mnie! Przyjdźcie do mnie ktokolwiek! Pożalcie się mnie! O! o! o!

Zostało się jednak wielkie, starcze ciało i głuchy, gruby głos, zaraz więc przez łzy odczuł całego siebie, dziwną pozę swoją i zamilkł.

Leżał tak długo w dziwacznej pozie, szeroko otwartemi oczami patrząc w ciemność pod kołdrą. A nazajutrz znów włożył generalski szynel i dwa dni jeszcze migała, odbijając się w kałużach, czerwona podszewka i krążyła po ulicach majestatyczna mara, trup, ceremonialnym marszem szukający mogiły.

Stało się to prosto i prędko, jak zmiana obrazu w panoramie. Na skrzyżowaniu ulic, przy wyjściu na mały, brudny placyk, na którym w piątki sprzedawano siano, czyjś niepewny głos zawołał na gubernatora:

— Wasza ekscelencyo!

— A?

Zatrzymał się i odwrócił głowę; ku niemu przez drogę od parkanu, poślizgując się po błocie, szło dwóch ludzi, jeden w wysokich butach, drugi w trzewikach bez kaloszy, lecz z podwiniętemi spodniami. Zapewne musiał przemoczyć nogi i było mu zimno, bo twarz jego była zielonkawo blada, a jasne blond włosy wyraźnie odcinały się od koloru cery. W lewej ręce trzymał zwinięty arkusz papieru, a prawą głęboko w kieszeń zapuścił.

I odrazu wszystko jasnem się stało: gubernatorowi — że przyszła śmierć, im — że on wie o tem.

— Przepraszam! — rzekł jeden z nich i twarz jego kurczem się skrzywiła.

— Prośba? O co? — niepotrzebnie, ale jakby zmuszony podtrzymywać grę, zapytał gubernator. Lecz ręki po papier nie wyciągnął.

A człowiek ciągle jeszcze trzymając w lewej ręce nikogo nie mogący zwieść papier i nie oddając go gubernatorowi, prawą wyciągał zaplątany w podszewce rewolwer, marszcząc czoło z wysiłku.

Gubernator z ukosa prędko obejrzał się: pusty, brudny plac z wdeptanemi w błoto źdźbłami słomy, wysoki parkan. Wszystko już jedno, już zapóźno. Westchnął krótkiem, strasznie głębokiem westchnieniem i wyprostował się — bez strachu i bez wyzwania, lecz była w czemś, być może w drobnych zmarszczkach wielkiego, starczego, mięsistego nosa, jakaś nieuchwytna, cicha i pokorna prośba o litość. Ale on sam nie wiedział o niej, nie spostrzegli jej i ludzie. Zabity był trzema, raz za razem następującymi wystrzałami, zlanymi w jeden ciągły i głośny trzask.

W trzy minuty przybiegł rewirowy, za nim agenci śledczy i lud — jak gdyby wszyscy oni byli gdzieś w bliskości i za węgłem oczekiwali końca. A jeszcze po dziesięciu minutach zajechał ambulansowy wóz z czerwonym krzyżem i po całem mieście krzyżowały się pytania i odpowiedzi:

— Zabity?

— Na śmierć.

— A kto? Złapali?

— Nie, uciekli. Nieznani jacyś. Troje.

I cały dzień z podnieceniem mówiono o zabójstwie, jedni ganiąc, drudzy chwaląc i ciesząc się. A za temi wszystkiemi sprzecznemi zdaniami odczuwało się lekki dreszcz strachu: coś potężnego, wszystko burzącego, jak cyklon przemknęło nad życiem i jego codziennemi troskami, z za drobiazgów życia wystąpiło we mgle groźne oblicze Boga-Mściciela.

Gimnazistka płakała.

wać muszę przeciwko łączeniu nazwiska mojego z projektami i usiłowaniami, pośrednio lub bezpośrednio przeciwko istniejącym stowarzyszeniom i instytucyom socyalistycznym zwróconemi. Jestem zwolennikiem bezwzględnie otwartej i szczerej krytyki, ale nie sądzę, aby była ona synonimem dezorganizacyi i drobnej, na żadnym realnym gruncie nieopartej polityki osobistych rozdrażnień. Gdyby udało mi się na gruncie galicyjskim wpływ pozyskać, dążyłbym do wyeliminowania z życia tak poważne zadania mającej inteligencyi socyalistycznej tego fermentu.

Chętnie się zgodzę, że młodzież kształcąca się zachować pragnie swobodę zdania aż do czasu, gdy wyrobić sobie je zdoła wobec kierunku i charakteru pracy partyjnej, ale nie sądzę, aby najwłaściwszym wyrazem tej swobody było lekkomyślne szafowanie zarzutami przeciwko najpoważniejszym siłom, jakiemi socyalizm w kraju rozporządza. Z wielką przykrością przeczytałem w organie socyalistycznej młodzieży, który zwrócił się do mnie o współpracownictwo w zakresie pogłębiania poglądów i pojęć, jakiemi współczesny socyalizm operuje, wstępny artykuł, niecofający się przed obelżywemi wzmiankami o jedynym dotychczasowym organie codziennym partyi. Nie przypisuję osobiście zbyt wielkiego znaczenia mojemu nazwisku, z chwilą jednak, gdy posługują się niem jako argumentem, zmuszony jestem dla uniknięcia nieporozumień prosić o zamieszczenie powyższego wyjaśnienia. Łączę wyrazy szacunku *Stanisław Brzozowski.*

O listy amerykańskie. W sprawie aresztowanego starszego oficyała pocztowego Glińskiego prowadzi się obok śledztwa sądowego także pocztowe. Obrońca jego dr Dwernicki postawił wniosek o poddanie Glińskiego obserwacyi psychiatrów, na co się sąd zgodził, delegując do tej czynności drów Chomina i Krobickiego.

Z kraju.

Kalectwo kolejarza przy pracy. Z Trzebini donoszą nam: W nocy 20 na 21 b. m. przy przesuwaniu wozów skutkiem braku ludzi puszczono partyę wozów bez środków ostrożności, jakie przy takiej manipulacyi zachowane być mają. Wozy te uderzyły tak silnie na wozy stojące już na torze, że zderzaki tych ostatnich zaczepiły o zderzaki wozów stojących przez co nie dały się rozdzielić. Chcąc rozdzielić te wozy, potrzeba było wozy dźwigać windą, do czego się miało użyć ludzi fachowych z warsztatu. Urzędnik ruchu p. Fröhlich kazał jednak szberowi Michałowi Sadło wziąć windę, która wytrzymuje ciężar **6** tonn i tą windą rozkazał mu dźwignąć wóz, który ważył **26** tonn. Skutek był taki, że winda nie wytrzymała ciężaru, tryb pękł i korba uderzyła tak silnie szybera w nogi, że mu obie nogi złamała. — Biedaka odwieziono rano do szpitala w Krakowie. Całą winę ponosi urzędnik Fröhlich, który nie powinien był użyć człowieka niefachowego do tej manipulacyi, jak również windy o wytrzymałości 6 tonn do dźwigania ciężaru 26 tonn.

Prokuratorya powinna winnego pociągnąć do odpowiedzialności.

Pańska zabawka. W sobotę wieczór jechał jakiś panek automobilem przez gościniec z Glinian do Lwowa z taką szaloną szybkością, że wpadł na wóz Ilka Chomiaka, zrzucił go na ziemię i wlókł kilkaset kroków. Chłop doznał złamania lewej nogi, ma rany na całem ciele, ubranie poszarpane. Dziki automobilista był na tyle bezczelnym, że nie troszczył się wcale o swą ofiarę, lecz zostawił ją skrwawioną na gościńcu, a sam uciekł w kierunku Lwowa. Okazało się, że automobil jest własnością hr. Romana Potockiego, a miał nim jechać jego pełnomocnik.

W sprawie morderstwa w Mysłowej, nad granicą rosyjską, donoszą następujące szczegóły: Ofiary zabite zostały obuchem siekiery podczas snu. Morderca musiał się z wieczora ukryć na strychu, a gdy tylko ostatni goście z karczmy wyszli, a Rosenbaumowie ułożyli się do snu, wyszedł on z kryjówki i dokonał zbrodni. Że zbrodniarz znajdował się na strychu, dowodzi to, że znaleziono ślady na ścianach w sieni, gdzie znajduje się drabina od strychu. Morderstwo odkryto nad ranem w piątek i natychmiast na miejsce czynu zjechała komisya sądowo lekarska, a po obdukcyi zwłok odbył się pogrzeb nieszczęśliwych ofiar. Czy motywem zbrodni była chęć rabunku, nie wiadomo, gdyż w karczmie znaleziono książeczki wkładkowe tarnopolskiej Kasy oszczędności i większą sumę pieniędzy na piecu, a nawet targ dzienny kilkuguldenowy znaleziono w komodzie. Wprawdzie aresztowano dotychczas czterech chłopów, którzy zabawiali się krytycznej nocy w owej karczmie, sprawa jednak, jak z początku, niejasna i tajemnicza, tak i dotychczas [illegible] pozostaje. Między aresztowanymi znajduje się znany i kilkakrotnie już karany przemytnik, niejaki Duchnowski, który nie może wykazać swego alibi, a obciążającem dla niego jest to, iż znaleziono u niego w domu przedmioty, które poznano jako własność Rosenbaumów.

Pożary. Z Buczacza donoszą: W nocy z 21 na 22 b. m. wybuchł w siole Nagonce pożar w trzech zabudowaniach poszytych słomą. Cały roczny dorobek padł pastwą płomieni.

W ubiegły wtorek 16 b. m. wszczął się po godzinie 7 wieczorem pożar w zabudowaniach gospodarskich folwarku w Jędruszkowcach. Zgorzała stodoła napełniona zbożem i szpichlerz. — Budynki były asekurowane, ale zboże w warto[illegible] około 10.000 K nie.

— **Trzymiesięczny kurs mleczarski dla kobiet** rozpocznie się w krajowej szkole mleczarskiej w Rzeszowie dnia 10 listopada b. r. Kandydatki powinny wnieść udokumentowane podania najdalej do 4 listopada na ręce dyrekcyi szkoły. Wymagane: ukończony rok ośmnasty życia, ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem. O bliższe szczegóły należy się zwrócić wprost do dyrekcyi szkoły mleczarskiej w Rzeszowie.

Ze świata.

Socyalistyczne zwycięstwo wyborcze. W gminie Dunkelstein (Austrya Dolna) odbyły się 21 b. m. wybory do rady gminnej z czwartego koła. Wybrani zostali obaj kandydaci socyalistyczni 162 głosami, podczas gdy na antysemitów padło po 41 głosów.

Konkurs na nazwę miasta. Kto chce zarobić 250 dolarów, niech obmyśli jaką nazwę, odpowiednią dla nowego miasta, powstającego przy krańcowej stacyi Grand Trunk Railway w Kanadzie. Nazwa powinna być nie ekscentryczna, przeciwnie, prosta i mile brzmiąca. Zarząd tej kolei przy pomocy konkursu, ogłoszonego w dziennikach, obiecuje mężczyźnie (lub „nawet“ kobiecie) 250 dolarów nagrody za ochrzczenie przyszłej rywalki Wankuweru i San Francisco. Przed laty pięćdziesięciu te dwa miasta były prawie nieznane; dziś są głównymi punktami handlowymi. Także nowe miasto stanie się niewątpliwie ważnem środowiskiem.

Starzec przejechany przez króla. Z Londynu telegrafują: Wczoraj rano automobil króla Edwarda, gdy król jechał do pałacu bukinghamskiego, przejechał pewnego starca. Starca tego przewieziono do szpitala.

Demonstracya feministek w parlamencie angielskim. Z Londynu telegrafują: Podczas wczorajszego posiedzenia Izby gmin, której sesya została uroczyście otwartą, około 30 znanych agitatorek za prawem głosowania dla kobiet zdołało uzyskać wstęp do hali centralnej, gdzie urządziło demonstracyę na rzecz prawa głosowania dla kobiet. Mimo interwencyi policyi kobiety nie chciały opuścić sali, usunięto je siłą z gmachu i przewieziono na policyę.

Z CARATU.

(Telegramy z dnia 24 października).

Zgromadzenie rewolucyonistów.

Symferopol. Odbyło się tu zgromadzenie rewolucyonistów. Przewodniczący, niejaki Walter, został uwięziony w chwili, gdy ogłaszał wyrok śmierci na kilku urzędników.

Napady.

Symferopol. Dokonano tu kilka zbrojnych napadów na sklepy.

Obrabowanie sklepu.

Władykaukaz. (Pet. ag. tel.). Oddział uzbrojonych jeźdźców wykonał w środku miasta napad na sklep jubilerski. Jeźdźcy dali salwę, aby spłoszyć publiczność z ulic, poczem wtargnęli do sklepu, zranili właściciela i sklep ograbili. Przywołany oddział wojska dał ognia, poczem rabusie, którzy wszyscy wyszli cało, umknęli. Kilka osób z publiczności zostało zranionych.

Ucieczka więźniów.

Irkuck. (Pet. ag. tel.). Ubiegłej nocy zbiegła z tutejszego więzienia znaczniejsza liczba aresztantów. 17 aresztantów zdołało uciec; część schwytano. Podczas pościgu 9 aresztantów zostało zabitych, również jeden dozorca więzienny zginął. Dwaj strażnicy odnieśli ciężkie rany.

TELEGRAMY

z dnia 24 października.

Nowy gabinet we Francyi.

Paryż. Rokowania w sprawie utworzenia nowego gabinetu zostały ukończone i jedynie tylko ministerstwo kolonii nie jest jeszcze definitywnie obsadzonem. Do gabinetu wejdą: Clemenceau (prezydyum i sprawy wewnętrzne), Pichon (sprawy zagraniczne), Briand (oświata), Caillaux (skarb), Picquart (wojna), Thomson (marynarka), dalej Ruau (rolnictwa), Barthou (robót publicznych), Doumergue (handlu), Guyot Dessaigne (sprawiedliwość), Viviani (hygieny i pracy — nowe ministerstwo). Tekę kolonii obejmie prawdopodobnie radykalny senator Lacroix. Kombinacya z Millerandem rozbiła się, ponieważ nie mógł otrzymać stanowiska, jakie pragnął.

Zatonięcie „Warjagina“.

Władywostok. (Pet. ag. tel.). O zatonięciu rosyjskiego parowca „Warjagin“, który 21 b. m. najechał na minę, donoszą, że kapitan statku dla ostrożności prowadził okręt około 4 mile na północ od linii torped. Pomimo to koło przylądka mandżurskiego okręt najechał na minę i w $1\frac{1}{2}$ minuty po wybuchu zatonął. Z podróżnych, których było 200, uratowali Chińczycy 47, a z załogi, która liczyła 23 ludzi, uratowano 13. Nazwiska ofiar nie są dotąd znane.

Ruch antyklerykalny w Hiszpanii.

Madryt. W Izbie zapowiedział prezydent ministrów Lopez Dominguez szereg projektów ustaw, które będą Izbie przedłożone; między innymi projekt ustawy w kwestyi religijnej, do której rozwiązania w duchu najwyższych wolności i sprawiedliwości rząd [illegible]. W kwestyi tej pragnie rząd jedynie chronić prawa i interesy władzy cywilnej, nie naruszając praw i interesów religii, o ile one nie sprzeciwiają się interesom państwa. Prezydent ministrów apeluje do wszystkich wolnomyślnie usposobionych, aby pracowali dla dobra kraju wszystkiemi siłami. Mowę prezydenta ministrów przyjęto oklaskami.

Rozruchy antyżydowskie w Marokko.

Tanger. W miejscowości Arsila wybuchły rozruchy. Szczep Beriarów napadł na miasto, które znajduje się w jego rękach. Kilku żydów obito, a sklepy zrabowano. Poselstwo hiszpańskie, pod którego ochroną znajdują się poszkodowani, zaprotestowało energicznie przeciw takim wykroczeniom.

Nowy rozkład sił morskich Anglii.

Londyn. Admiralicya postanowiła utworzyć specyalną flotę krajową, jakoteż dokonać zmiany rozmieszczenia okrętów floty kanałowej, morza Śródziemnego i atlantyckiej floty rezerwowej.

Rada państwa.

Wiedeń, 24 października.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów nowo wybrany poseł Sołtysik złożył ślubowania poselskie. Następnie odczytano szereg zgłoszonych wniosków nagłych i interpelacyi, między innemi:

Wniosek nagły Schwegla, Abrahamowicza i tow. w sprawie podjęcia natychmiastowych obrad nad sprawozdaniem komisyi kolejowej w sprawie upaństwowienia kolei północnej.

Wniosek nagły Conciego o podjęcie obrad nad sprawozdaniem komisyi kolejowej w sprawie Trydent-Malo.

Wniosek nagły Wierzchowskiego, Gizowskiego i tow. w sprawie zapomogi z powodu klęsk elementarnych.

Wniosek Sylvestra w sprawie uzupełnienia ust. z 21 grud. 1867 nr. 146 Dz. u. państ. dotyczącej rozdziału mandatów delegacyjnych z Czech i Moraw.

Interpelacyę Breitera do ministra skarbu w sprawie machinacyi przy nadaniu ekspektacyi trafiki pani Krzydłowej w Kołomyi.

Interpelacyę posła Daszyńskiego do ministra spraw wewnętrznych w sprawie koncesyi na aptekę w Łopatynie i do ministra obrony krajowej w sprawie położenia robotników magazynowych w zarządzie wojskowym.

Interpelacyę Krempy do ministra sprawiedliwości w pewnej sprawie karnej w Tarnowie

Interpelacyę Bazylego Jaworskiego w sprawie wstrzymania przez zarządcę domenów w Stonawie pozwolenia, aby ludność chłopska mogła sobie brać drzewo na opał, co od lat było praktykowanem.

O dymisyę Gołuchowskiego.

Dr Gessmann i tow. zgłaszają interpelacyę do prezydenta ministrów, w której podnoszą, że ustąpienie Gołuchowskiego nastąpiło w ostatniej chwili dlatego, albowiem większość sejmu węgierskiego dymisyi tej się domagała.

Byłoby rzeczą wskazaną, aby jego następca dla zabezpieczenia się przed podobnym losem, starał się porozumieć z kierującem stronnictwem węgierskiem. Interpelanci nie odmawiają Węgrom prawa domagania się od wspólnego ministra zastępowania ich interesów, atoli dla zastępstwa tego w myśl dualizmu są naznaczone granice w ten sposób, że minister w niemniejszy sposób jest obowiązany strzedz interesów tej połowy monarchii a przedewszystkiem stać na straży interesów monarchii całej. Nie chodzi tu o kwestye zagraniczne, lecz raczej o wewnętrzno-polityczne.

Interpelanci zapytują przeto: Czy rząd będzie skłonnym przedstawić Izbie posłów przyczyny ustąpienia hr. Gołuchowskiego? Czy może wpłynąć na nominacyę nowego ministra? Czy zechce przy ustalaniu programu nowego ministra wpłynąć w tym kierunku, aby interesy tej połowy monarchii w pełni były strzeżone i aby wpływ ten i na przyszłość był zapewniony? Czy rząd gotów z okazyi pertraktacyj ugodowych doprowadzić do zmiany ustawy o wspólnych kwestyach w myśl wskazań w interpelacyi podniesionych?

Pos. Chiari, Gross, Kathrein, Peschka i Schwegel wnieśli w Izbie poselskiej interpelacyę w sprawie przesilenia w ministerstwie spraw zagranicznych, zapytując rząd 1) czy był w możności z całym naciskiem na czas wpłynąć na zmianę w ministerstwie spraw zagranicznych, 2) czy rząd jest zdecydowany w ciągu przesilenia w taki sam sposób wpływać ze strony austr., jak to uczyniono ze strony rządu węg., 3) czy w pełni zamierza strzedz równorzędnego stanowiska naszej połowy monarchii.

Po odpowiedzi ministra rolnictwa na interpelacye z porządku dziennego uchwalono w myśl wniosku komisyi nagany, aby nad sprawą posłów Onciula i Sternberga przejść do porządku dziennego. Nastąpił dalszy ciąg obrad nad nagłym wnioskiem p. Boeheima o sprawie podwyższenie płac urzędników pocztowych.

Minister handlu dr Forszt omawia szczegółowo wydane dotąd zarządzenia w sprawie poprawy losu personalu pocztowego, jakoteż o ile postawione obecnie żądania i życzenia mogą być przeprowadzone. Podnosi konieczność rozwiązania zarówno Izbę, jak i rząd żywo obchodzącej kwestyi w miarę państwowych środków finansowych. Przedstawia zarządzenia, jakie rząd zamierza wydać, celem poprawy materyalnego bytu personalu pocztowego. Następnie podnosi, że w ramach możliwości uczyniono wszystko, co można było uczynić, gdy nawet dla wydatków, wypływających z zarządzeń, niema jeszcze w dochodach działu pocztowego pokrycia.

Dalej poruszył kwestyę, w jaki sposób ze strony urzędników podnosi się żądania, zaznaczając, że wszystko musi mieć swe granice. Tak samo i dyscyplina musi być zachowaną. Reasumując swe wywody, prosi izbę, aby wprawdzie przyznała nagłość wniosków, jednakże by meritum odesłano do komisyi budżetowej.

Następnie przemawiał p. Breiter.

Po przemówieniach Steina, oraz mówców generalnych Hrubego i Prochaski nagłość wniosku Böheima uchwalono, poczem przystąpiono do obrad merytorycznych.

Reforma wyborcza.

Kompromis zawarty!

Wiedeń. (Tel. wł.). Kompromis w sprawie zabezpieczenia podziału okręgów wyborczych został zawarty i dziś wieczorem nastąpi w komisyi głosowanie.

Cesarz za reformą wyborczą.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dziś zostali do cesarza powołani wszyscy ministrowie parlamentarni: Derschatta, Marchet, Forszt, Pacak, Prade i hr. Dzieduszycki oraz prezydent ministrów bar. Beck. Cesarz z wielkim naciskiem podniósł, że reforma wyborcza **musi zostać spiesznie załatwiona** i że ministrowie parlamentarni winni stronnictwom zwrócić uwagę, iż **wszystkie trudności muszą zostać przezwyciężone.**

Ministrowie w odpowiedzi zawiadomili cesarza o dokonanym kompromisie, co cesarz **z zadowoleniem przyjął do wiadomości,** wskazując jeszcze raz **z naciskiem na konieczność jak najrychlejszego przeprowadzenia reformy wyborczej.**

Przesilenie we wspólnem ministerstwie.

Dymisya ministra wojny.

Wiedeń. (Tel. wł.). Minister wojny Pitreich podał się do dymisyi. Cesarz dymisyę przyjął.

Powodem dymisyi było niezgodzenie się rządu węgierskiego na podwyższenie kontyngentu rekruta.

Następcą Pitreicha ma zostać obecny minister obrony krajowej Schönaich.

Nowy minister spraw zagranicznych.

Wiedeń. Ambasador bar. Aehrenthal na dzisiejszej audyencyi u cesarza przyjął ofiarowaną mu tekę ministra spraw zagranicznych.

× **Baczność asesorowie sądu przemysłowego w Krakowie!** We czwartek 25 b. m. o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem w lokalu Związku stow. rob., ul. Wiślna 5, odbędzie się poufne zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczyt dra Drobnera na temat: „Zadanie sądów przemysłowych“. 2) Sprawa urządzenia szeregu pogadanek i odczytów dla asesorów przemysłowych. 3) Sprawa wyboru nowego zarządu miejscowej grupy Stowarzyszenia asesorów przemysłowych.

ZOFIA BIESIADECKA



OŚWIĘCIM

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 412).